



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



ser. 101.204.

JAN III.

I JEGO

VI

POMNIK WE LWOWIE

Z POLECENIA RADY MIASTA

NAPISAŁ

DR. ALEKSANDER CZOŁOWSKI



WE LWOWIE

NAKŁADEM GMINY KRÓL. STOŁ. MIASTA LWOWA

Z DRUKARNI W. A. SZYJKOWSKIEGO

1898.

Główny skład w księgarni
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA
we Lwowie.



Colour Chart #13



501 101.204.

JAN III.

I JEGO

VI

POMNIK WE LWOWIE

Z POLECENIA RADY MIASTA

NAPISAŁ

DR. ALEKSANDER CZOŁOWSKI



WE LWOWIE

NAKŁADEM GMINY KRÓL. STOŁ. MIASTA LWOWA

Z Drukarni W. A. Szykowskiego

1898.

Główny skład w księgarni
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA
we Lwowie.



JAN III.

I JEGO

POMNIK WE LWOWIE

Z POLECENIA RADY MIASTA

NAPISAŁ

DR. ALEKSANDER CZOŁOWSKI



WE LWOWIE

NAKŁADEM GMINY KRÓL. STOŁ. MIASTA LWOWA

Z Drukarni W. A. Szykowskiego

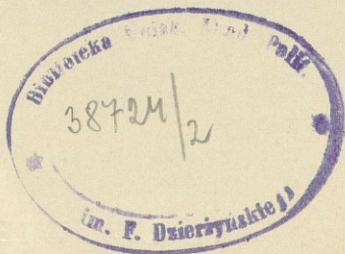
1898.

Główny skład w księgarni
GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA
we Lwowie.

43/438/7



WYDANO Z DUBLETOW
Biblioteki Narodowej



1847 v. 125 / 1252

I.
W DZIEJACH POLSKI

Dwa wieki minęły, gdy w Willanowie pod Warszawą 17. czerwca 1696 r. oddał Bogu ducha najpopularniejszy z naszych królów, nieśmiertelnej pamięci Jan III., »lumen Poloniae, Europy słońce, księżycy otomańskiego zaćmienie, piorun wschodnich krajów«.

Dwa wieki minęły, lecz pamięć o nim przechował naród na wszystkich ziemiach dawnej Polski, niewzruszoną, żywą.

Dziś jeszcze lud w rozmaitych okolicach zapomniawszy o innych królach, co mu ongiś panowali, wspomina tylko Jana Sobieskiego i wszystkie prawie zdarzenia z jego łączy osobą. Do dzisiaj nie znajdzie wioski na Rusi, w którejby włościanin nie znał jego nazwiska. Dziś jeszcze kościoły i klasztory fundowane lub uposażone jego hojnością, odprawiają msze funduszowe, a dzwony wylane z dział przez niego zdobytych, wzywają pobożnych do modłów. Dotąd jeszcze wznoszą się mury jego zamków i wały

obozów; rosną dęby, modrzewie i lipy jego sadzone ręką; przechowują się pomniki jego zwycięstw; sterczą mogiły licznych pobojuwisk i mnogie krążą opowieści.

Ruś Czerwona związała się przedewszystkiem ściśle z osobą Jana III. Tutaj bowiem wśród bujnych jej niw, tratowanych od wieków kopytami hord tatarskich, przyszedł Jan na świat w zamku oleskim 17 sierpnia 1629 r. Tutaj z ojca i matki przyniosło niemowlę na świat krew bohaterów.

Ród z Sobieszyna Sobieskich zaliczał się już w tym czasie do najznakomitszych w Polsce. Dziad Jana, Marek Sobieski był jednym z pierwszych wojowników Stefana Batorego; ojciec zaś Jakób, uczestnik wszystkich współczesnych mu wypraw wojennych, mąż do rady i czynu jedyny, olbrzymie miał w kraju znaczenie, a przytem należał do najbogatszych panów na Rusi.

Pochodził więc Jan z tej szlachty polskiej, która posiadłszy ziemie czerwonoruskie, uprawiała je i broniła własnymi piersiami. Wychował się w tradycyi tej szlachty co krwią swą dorabiała się tu znaczenia, wyrósł na jej obrońcę a zarazem mściciela, mściciela swego kraju i rodu.

Pamiętać bowiem należy, że Stanisław Żółkiewski, hetman i kanclerz w. kor., który na polach cecorskich (1620) osiwiła w bojach położył głowę i krwią swoją wołoskie skropił pola, był pradziadem Jana po kądzieli. Syn hetmana, Jan Żółkiewski, umarł z ran pod Cecorą odniesionych (1623), a wuj młodego Sobieskiego, rycerski Stanisław Daniło-

wicz, pojmany przez Tatarów, został ścięty z rozkazu i w obecności samego murzy Kantemira (1637).

Wszystkie te tradycje rodzinne od lat chłopięcych wpływały na wyobraźnię przyszłego wojownika. Umiała je podniecać matka Teofila z Daniłowiczów, kobieta rzadkich cnót, która razem z abecadłem, kazała synów uczyć wiersza z nagrobka pradziada: »O jakże słodko i zaszczytnie jest umrzeć za Ojczyznę!«

Czerpiąc z tego skarbcza tradycji rodzinnych i otoczenia wzory dzielności i cnót, otrzymał Jan staranne wychowanie na gruncie czysto narodowym z wybitnym polem zachodnim.

W dziesiątym roku oddany ze starszym bratem Markiem do szkół krakowskich, skończył je chlubnie w ciągu lat czterech, poczem pod okiem doświadczonego opiekuna obaj bracia wyjechali za granicę, aby zwyczajem ówczesnym, poznać świat i ludzi, nauczyć się sztuki wojennej i języków.

Wróciwszy do kraju rozpoczęli natychmiast służbę wojskową w wojnie kozackiej, która wstrząsnęła całą podwalinę Rzeczypospolitej.

Pierwszą szkołę rycerską przeszedł młody Jan w pamiętnem osaczeniu króla Jana Kazimierza pod Zborowem przez Kozaków i Tatarów (1649). W wielkiej bitwie pod Beresteczkiem (1651), szedł jeden z pierwszych na tabor kozacki i pierwszą otrzymał tu ranę w głowę. W roku następnym dotknął go cios nad wyraz bolesny na wieść, że ukochany brat Marek zginął w strasznej rzezi pod Batohem (1652). Czwarta ta głowa w rodzinie, ścięta mieczem muzułmańskim,

a droższa i bliższa Janowi niż poprzednie, spotęgowała w nim nienawiść do najeźdźców, wyssaną z piersi matki a wykołysaną na stopniach grobowców żółkiewskich do namiętnej żądzy zemsty nad niewiernymi i zostać mścicielem, którego przyjsie przepowiadał napis na grobowcu pradziada, było odtąd najgorętszym marzeniem Jana.

Odtąd też do końca wojen kozackich widzimy go ciągle na czele własnej chorągwi wszędzie czynnego. Był z Janem Kazimierzem pod Żwańcem (1653), w bitwie pod Ochmatowem (1654) odznaczył się wybitnie, a w czasie najazdu Szwedów i Rakociego na Polskę, pod dowództwem Stefana Czarnieckiego przeszedł twardą szkołę i we wszystkich zwycięskich wyprawach tego słynnego partyzanta, świetny brał udział.

Za zasługi wojenne coraz wyższe zyskuje dostojęstwa, coraz większą na się zwraca uwagę. Ze starosty jaworowskiego zostaje w r. 1656 chorążym wielkim koronnym, w 1665 po śmierci Czarnieckiego, hetmanem polnym, a zaraz potem marszałkiem wielkim kor.

Życie upływa mu niez mordowanie czynnie, na koniu, w polu, pod namiotem wśród wypraw wojennych lub w wirze intryg dworu króla Jana Kazimierza. Tam to poznał swą przyszłą »najsliczniejszą« Marysieńkę, ku której namiętnej i wytrwałej rozgorzał miłością, aż w r. 1665 poślubił »ukochaną«, jako wdowę po Janie Zamojskim, wojewodzie sandomirskim. Z czysto polską słabością został odtąd niewolnikiem tej niegodnej tego kobiety, która

do końca życia tak potężny nań wpływ wywierała.

Obok tego jednak Kościół i Ojczyzna stały mu w oczach jako jedyny cel żywota, dla którego osobiste sprawy zawsze był gotów poświęcić.

Gdy poddanie się hetmana kozackiego Doroszeńki pod opiekę Turcyi (1667), sprowadziło na Polskę długoletnie wojny z najgroźniejszą wówczas potęgą otomańską, myśl upragniona Jana, walka z półksiężycem, została urzeczywistniona i w tym względzie niespożyte usługi oddał narodowi. Wojny bowiem tureckie zastały Polskę bezradną, przerażoną, bez wojska i pieniędzy. W tej pierwszej krytycznej chwili zastąpił Sobieski ojczyźnie skarb i armię i sam jeden, swoją głową, swoim sercem i poświęceniem, stanął za wszystkich i ocalił Polskę od zguby. Zastawił dobra i klejnoty i z ośmiu tysiącami zebranego rycerstwa zastąpił stutysięcznej armii kozacko-tatarskiej drogę pod Podhajcami (1667), gdzie po szesnastu dniach rozpaczliwych zapasów, gdy go wszyscy mieli już za zgubionego, zmusił wrogów do zawarcia pokoju i do odwrotu.

W cztery lata później (1671) sam rzuca się na daleką Ukrainę i w zwyciężkich bitwach pod Bracławiem, Mohylowem, Kalnikiem, odzyskuje ją napowrót dla Polski.

W roku następnym (1672), gdy sułtan Mahomet IV. osobiście wyruszył na podbicie Polski, gdy uległ mu i Kamieniec podolski, uważany za twierdzę niezdobytą, gdy Lwów obleżony przez Kapudana-baszę w największym był niebezpieczeństwie, gdy posłowie

króla Michała haniebnym pod Buczaczem podpisywali pokój, a sto tysięcy szlachty zebranej pod Gołębkiem zamiast iść na nieprzyjaciela rozpoczęło sejmikowanie — Sobieski jeden czuje i myśli za wszystkich i z własnymi chorągwiami rzuca się na czambuły tatarskie. W kilku dniach w szalonych pochodach przelatuje przestrzeń od Zamościa po Karpaty, trupami najeźdźców znaczą pobojuwiska pod Krasnobrodem, Niemirowem, Komarnem, Kałuszem i czterdzieści tysięcy odbija jeńców.

W rok potem, wskutek niedotrzymania warunków buczackiego pokoju, sułtan nową na Polskę wyprawia armię pod Husseinem. Sobieski, jako wódz naczelny, zastępuje mu drogę nad Dniestrem pod Chocimem i dnia 11 listopada, rozbija do szczętu jego hufce, zdobywa obóz warowny i zamek chocimski. Dwadzieścia tysięcy trupów tureckich zaściela pobojuwisko lub tonie w rzece, sto dwadzieścia dział i tyleż prawie chorągwi wpada w ręce zwycięzcy, który z namiotu baszy ogłasza światu wygraną.

Zwycięstwo chocimskie utorowało Sobieskiemu drogę do korony, o której nie myślał nawet. Za wielkie czyny, powołany przez wdzięczny naród na tron, jako Jan III. obejmuje rządy. Korona atoli nie oziębia w nim zapału wojennego. Odkłada koronację na później, spieszy na dalekie kresy, zasłania je własną osobą, własnymi siłami, własnymi zasobami i rok za rokiem zmusza armie tureckie, wysyłane dla pomszczenia chocimskiej klęski do odwrotu. Na polach Baru, Lwowa, Trembowli, Wojniłowa, Żurawna coraz nowe zdobywa wawrzyny, coraz

większą siebie i naród okrywa sławą, a świat chrześcijański napełnia zdumieniem i radością.

Po Żurawnie, gdy przez lat siedm chwilowy od Turcyi nastał spokój, wojowniczy, na wskrós religijny umysł Jana dalsze obmyśla plany, zapala go do wielkiej krucyaty na nieprzyjaciół krzyża. Stolica apostolska umie zręcznie podsycać zapal i silny wywiera wpływ. Wpływ ten w polityce króla odnosi wreszcie zwycięstwo, zamiast do Francyi, pragnącej pokoju między Turcyą a Polską, zbliża Jana III. w r. 1683 stanowczo do przymierza zaczepno-odpornego z cesarzem Leopoldem, obowiązuje Polskę i Austryę do wspólnego prowadzenia wojny przeciw Turcyi aż do jej pokonania i wspólnego zawarcia pokoju.

Przymierzem tem wziął Jan III. na siebie i na naród obowiązek długiej uciążliwej wojny. Lecz stało się. Król zbyt szczerze pojmował i wypełniał warunki przymierza względem sąsiada, a okazało się to zaraz tego samego 1683 r., gdy krociove wojska tureckie pod Kara-Mustafą zagroziły Wiedniowi.

Już stolica Austrii ściśnięta przez szturmujących Turków, mimo bohaterskiej obrony, miała im paść łupem, posiłki książąt niemieckich słabe i niedostateczne pomału się ściągały ku odsieczy — trwoga padła na całe chrześcijaństwo. Jedyna nadzieja cesarza Leopolda spoczywała w królu polskim i niezawiodła go. Dnia 5 sierpnia poseł cesarski i nuncyusz papieski zaklęli go, aby ratował chrześcijaństwo, a już 10 września stał Sobieski pod Wiedniem na czele 22 tysięcy doborowego rycerstwa polskiego.

We dwa dni potem męstwo Polaków ocaliło stolicę Austrii od niechybnej zagłady. Główne zastępy Turków rozbite przez straszne w natarciu chorągwie uzarskie i pancerne poszły w haniebną rozsypkę, a cały obóz turecki wraz z ogromnemi bogactwami, dostał się w ręce zwycięscy. Ścigał Jan uciekających i pobiwszy raz jeszcze pod Parkanami, pierwszy złamał panowanie tureckie na Węgrzech.

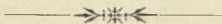
Jakkolwiek wielkie zwycięstwo Jana III., oswobodzenie stolicy cesarstwa, podziwem świat nappełniło, chociaż wywołało radość powszechną z pogromu strasznej dotąd potęgi tureckiej, chociaż wstrząsnęło sercami wszystkich narodów słowiańskich, jęczących pod jarzmem półksiężycy i w pieśniach ich imię zwycięscy brzmi do dni naszych — to przecież Polska prócz sławy nic nie zyskała. Polacy wkrótce przejrzeni oszołomieni z początku rozgłosem tej wyprawy i w smutnem powtarzali przysłowiu o rzeczy małej wagi, że »to tyle warte, co bić się za Wiedeń«.

Przekonał się rychło o tem i sam Jan. Łudzony obietnicami dworu wiedeńskiego, przedsiębrał czterokrotne wyprawy na zdobycie Mołdawii, aby jednego ze synów osadzić na tronie wołoskim, lecz nie poparty przez sprzymierzeńca, mimo zwycięskich bitew, stracił do roku 1691 najpiękniejszą armię, jaką kiedykolwiek Polska miała, od chorób, głodu i niewygód.

Austria dzięki złamanej pod Wiedniem potędze tureckiej, dzięki ciągłym wyprawom Jana III. na Podole, Ukrainę i Wołoszczyznę odzyskała Węgry. Jan III. nie dożył nawet pociechy, aby odprawić

wjazd do oswobodzonego Kamieńca podolskiego. Austria dzięki powodzeniu na Wschodzie, mogła stawić czoło Francji, Jan III., zawierając w r. 1686 pokój z Rosją, stracił dla sprawy świętego przymierza Smoleńsk i Kijów, wschodnie bastiony Rzeczypospolitej. Cesarz Leopold poskromił powstanie Węgrów, a tymczasem Janowi sam przeszkadzał do podniesienia swego domu, wzmocnienia władzy monarchicznej i utrwalenia dynastji. Zawiódł się więc Jan na tych, którzy mu swój los i ocalenie zawdzięczali, zawiódł się jedynie dlatego, że w polityce był zbyt szczery i otwarty, że nie znał i nie szukał jej intryg. W obranej polityce widział tylko cel najwznioślejszy, widział ideał swego życia, zgodny z tem, co uważał za posłannictwo swoje t. j. walkę z niewiernymi, obronę Polski i chrześcijaństwa.

Tymczasem zawiedziony boleśnie, znękany moralnie, musiał patrzeć przed zgonem na coraz silniej wzmagające się niezadowolenie w kraju i na zamęt wewnętrzny. Mimo to jednak, mimo wszystkich ujemnych następstw polityki, fakt, że on pierwszy zadał cios śmiertelny potędze tureckiej, stawia go na świeczniku w dziejach chrześcijaństwa i w dziejach Polski.



II.

WŚRÓD LWOWIAN

Obok wielkich czynów oręża, które pamięć Jana III. wryły w serce każdego Polaka, miasto Lwów w szczególności niezliczone z osobą jego i całą jego rodziną wiążą wspomnienia.

Już ojciec Jana, Jakób, kasztelan krakowski był mężem nader popularnym wśród mieszczaństwa lwowskiego. Podobnie jak Żółkiewscy i Daniłowicze utrzymywał z niem liczne stosunki i niejednokrotnie jako komisarz królewski lub sędzia polubowny występował w najważniejszych sprawach miasta.

We Lwowie na dzisiejszej od niego nazwanej »Sobieszczyźnie«, miał swój dwór wygodnie urządzone, nadto w r. 1640 nabył od spadkobierców słynnego Konstantego Korniakta, kamienicę w rynku. Tutaj w r. 1642 na dawnej »górze strzelczej«, nabytej od konfraterni strzeleckiej, fundował kościół i klasztor PP. Karmelitanek bosych, dziś seminarjum łańskie; tu wreszcie zakończył swój żywot (1647).

Młody Jan objąwszy w spuściznie olbrzymie około Lwowa leżące dobra ojcowskie, dobra po Żółkiewskich i Daniłowiczach, tem samem został najbliższym sąsiadem miasta, a że odziedziczył w niem zarazem ów dwór i kamienicę w rynku związał się przeto ściśle ze stolicą Rusi i ze wszystkich miast polskich szczególnie upodobał ją sobie.

Sprawy majątkowe, wojskowe, rodzinne ciągle, kilka razy do roku wymagały tu jego bytności, a bywały lata, w których czyto jeszcze jako starosta jaworowski, czy też jako hetman, a wreszcie król, miesiąc całe tu przebywał. W tym celu kamienicę swą, dotąd szczęśliwie zachowaną, gdzie zawsze zajeżdżał, urządził i ozdobił stosownie do swych potrzeb. W niej to przepędził najpiękniejsze dnie pożycia z Marysieńką, o czem nieraz w swych listach wspomina, a gdy ukochana małżonka zapadła tu w r. 1669 w kwietniu na ospę, przebył ciężkie chwile rozpaczy.

Tutaj we Lwowie sam również dwukrotnie niebezpiecznie chorował. Raz w r. 1652 lecząc się z rany otrzymanej w pojedynku, dzięki czemu uszedł katastrofy batohskiej i losu brata. Po raz drugi w r. 1671, gdy wrócił z wyprawy na Ukrainę. W obydwu wypadkach ofiarowywał się z gorącą wiarą do N. P. Maryi w kaplicy Domagalewiczowskiej przy katedrze, a po wyzdrowieniu własnoręcznie na obrazie drogocenne zawieszał wota.

Mieszkając we Lwowie czuł się najswobodniejszym i gdy stąd pisał, dodawał często „u nas we Lwowie“.



Jako stały niejako mieszkaniec miasta, miał Jan sposobność bliższego poznania mieszczaństwa lwowskiego, jego zalet i jego przywiązania do ojczyzny. Osobiście znał prawie wszystkich wybitniejszych mieszczan. Przystępny, uprzejmy, łaskawy, rad z nimi wdawał się w rozmowy, brał udział w ich uroczystościach domowych i nawzajem zapraszał ich chętnie do siebie.

Wszystkie stosunki miasta, każdy jego dom, każdy zakątek był mu dobrze znany. A Wysoki zamek ze swym rozległym widokiem, ileż to razy był miejscem marzeń naszego Jana i punktem, skąd po dalekich łunach tatarskie śledził najazdy.

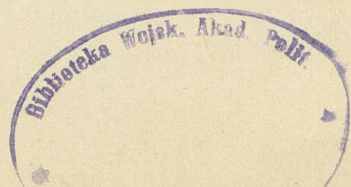
Kościół lwowski, a zwłaszcza klasztorne PP. Karmelitanek bosych i PP. Benedyktynek, które sam ozdobił i rozszerzył, miały w nim nad wyraz hojnego dobrodzieja, bo »na intencye« kilkutygodniowe nieraz we wszystkich zamawiał nabożeństwa.

W r. 1672, kiedy nawała turecko-tatarska pod Kapudanem-baszą, ciągnęła na Lwów, znalazł jeszcze tyle czasu, że wpadł do miasta, aby przerażonemu mieszczaństwu »dać radę i jakąkolwiek otuchę«. Biegli doń wszyscy »jakby do dobroczynnej gwiazdy«, a on nie tając niebezpieczeństwa, gorącą przemową zachęcał zebranych, aby pomni dawnej sławy wojennej, wytrwali na stanowisku i bronili się do upadłego, póki odsiecz nie nadejdzie. Sam tymczasem mając za słabe siły, aby to uskutecznić, słynną wyprawą na czambuły tatarskie i rozbiciem ich, wpłynął przynajmniej pośrednio na uwolnienie miasta od oblężenia.

W roku następnym, po chocimskiej wygranej, jako zwycięzca wkraczał 16 grudnia w bramy miasta, prowadząc za sobą długi szereg jeńców, dział, sztandarów i zdobywcy bez liku. Miasto chciało go witać uroczyście, lecz nie zezwolił na to, mówiąc, że sam Bóg zwyciężył, jemu więc wyłącznie należy złożyć podziękowanie. Wobec tego Rada miejska wyraziła mu swe uczucia tylko przez usta dwóch swoich członków: Bartłomieja Zimorowicza i Macieja Kuczankowicza. Pierwszy mówił gorąco po polsku, drugi po łacinie a zakończył natchnionymi słowami: »Postępuj, działaj i panuj niezwykły wśród sławy bitew!«

W pięć miesięcy słowa sprawdziły się — Jan został królem i teraz nietylko że nie zapomniał o czerwonoruskiej stolicy, która radośnie powitała jego wybór, lecz jeszcze więcej zbliżył się do niej. Zaraz po wyborze złożył jej dowód swej łaski — uwolnieniem od wszystkich podatków królewskich na lat dziesięć »za okazaną wierność, mężną i dzielną obronę w resystencji potężnemu nieprzyjacielowi«.

Układając wielkie plany wojenne, zwrócił w nich szczególną uwagę na strategiczne znaczenie Lwowa, jako głównej twierdzy do serca Polski, po zdobyciu Kamieńca podolskiego przez Turków. Natychmiast więc kazał energicznie wzmacniać fortyfikacje miasta nowszym systemem obwarowań, sam dawał wskazówki, w jaki sposób to czynić należy, sam własnych do tego przysyłał inżynierów, sam doglądał robót i własnego nie szczędził grosza. Dzięki jemu, stare miejskie fortyfikacje, mury, bramy i baszty zostały



w ciągu kilku lat naprawione, rowy pogłębione i bastiony francuskiego systemu dokoła powznoszone, między którymi szczególniejszą na się zwracał uwagę wielki bastyon czyli »beluard królewski« gdzie obecnie teatr letni.

Dzisiejszy klasztor OO. Karmelitów kazał król również ufortyfikować i zamienić na odrębną od miasta warownię; pamiątką zaś tych wszystkich jego zabiegów są dotąd zachowane tablice wspólnicze z jego herbem, jedna na murze wspomnianego klasztoru przy ul. Karmelickiej, druga w ścianie dawnego arsenału miejskiego przy ulicy Sobieskiego.

W grożących, nieuniknionych wojnach pragnął Jan III. widzieć Lwów twierdzą, któraby w danym razie potędze nieprzyjacielskiej śmiało mogła stawić czoło. Nim to mogło być urzeczywistnionem, sam czuwał nad jej całością i bezpieczeństwem i dał tego dowód wymowny w chwili najkrytyczniejszej, w której własną zasłonił Lwów piersią.

Komuż nieznanym jeden z najpiękniejszych czynów orężnych, Jana III., jeden z najdzielniejszych z okresu wojen tureckich, ów słynny pogrom tatarski 24 sierpnia 1675, którego widownią były pola podlwowskie.

Na Ruś wkroczył wówczas Ibrahim Szyszman, basza Alepu, z 180-tysięczną armią tatarsko-turecką, posiłkowaną przez obu gospodarów wołoskich. Zdobywszy zamki w Barze, Konstantynowie, Międzyborzu, Wołoczyskach, Ożegowcach, Tarnopolu, Wiśniowcu, dążył Ibrahim na Zbaraż ku Lwowu,

który był głównym celem wyprawy wspomnianego roku.

Przybiegł Jan III. z Jaworowa na ratunek miasta, własne prowadząc chorągwie; do innych na wsze strony porozsyłał ordynanse, aby co rychlej przybywali pod Lwów, gdzie koło kościółka św. Piotra i Pawła, warowny założył obóz.

Czuwając nad jego wzmocnieniem i należytem zaopatrzeniem ściągających się sił, zamieszkał sam nie w mieście, lecz w namiocie koło kościółka.

Armia turecka zdobywszy zamek zbaraski ruszyła ku Płuhowu. Przodem zaś wysłany podjazd 40-tysięczny, wyborowej ordy tatarskiej, ruszył na Złoczów prosto ku Lwowu.

Siły królewskie wynosiły zaledwie sześć tysięcy ludzi. Lecz Jan III. nie stracił zwykłej sobie odwagi i zimnej krwi, chociaż wśród otoczenia jego nie brakło takich, którzy otwarcie radzili, aby mając wzgląd na przeważającą liczbę nie narażał swej osoby, lecz bezpieczniejsze obrał miejsce. »Przestaliście mnie szanować gdybym za waszem poszedł zdaniem« — odpowiadał król i spokojnie wydawał rozkazy na przyjęcie wroga nie za murami miasta, lecz w otwartem polu. Miasto z swej strony musiało się przygotować na wszelki wypadek do obrony, wytoczyć z cekhauzu działa, załoga z mieszczanami obsadzić mury i wały, każdy cech strzedz swej baszty.

Dla ostrzeżenia ludności pobliskich wsi, działom Wysokiego zamku nieustannie kazano bić na trwogę. Wojsko królewskie w pogotowiu bojowem czekało w obozie. Po wydaniu stosownych zarządzeń co do

bezpieczeństwa królowej, która parę dni przedtem przybyła do Lwowa, ze wzgórzy wznoszących się nad obozem, za dzisiejszym »laskiem cesarskim«, skąd daleki ku Glinianom otwiera się widok, obserwował Sobieski przez lunetę równinę i oczekując wieści od podjazdów układał plan bitwy. Koło południa dymy palących się w dali wiosek i olbrzymia chmura kurzu wzbitego pod kopytami tysięcy koni, wskazywały, że nieprzyjaciel szeroką ławą posuwa się naprzód przez rozległą nadpełtwiańską płaszczynę.

Chcąc z tej strony dotrzeć do Lwowa, musiał nieprzyjaciel ominąć błota i trzęsawiska koło Krzywczyc i pod Lesienicami przedrzeć się przez wąwozy na gościniec gliniański t. j. na dzisiejszą drogę powiatową, która za roгатką łyczakowską, skręca na lewo przez las krzywczycki ku Lesienicom.

Przewidział to król i aby do tego nie dopuścić tutaj, a więc $\frac{3}{4}$ mili od Lwowa, a nie pod Wysokim zamkiem na polach Zniesienia, jak mylnie bywa podawanem, postanowił uprzędzić najeźdźców.

Fortelem powiększył swe siły. Obsadził bowiem lesienickie stoki wzgórzy pachółkami i ciurami, którzy ukryci w krzakach trzymali kopie usarskie, co dla patrzących z daleka przedstawiało się jakoby liczne zastępy jazdy usarskiej.

Gdy Tatarstwo było już niedaleko głównego wąwozu, cała jazda polska stojąca koło lesienickiej, dotąd istniejącej karczmy, pod osobistem dowództwem króla rzuciła się pędem z usaryą na czele ku równinie. Tu wszystkie chorągwie szybko i składnie rozwinęły się zaraz w szyk bojowy, tworzący linię

od wąwozu przez dzisiejszy tor kolejowy do lasu, a zwróconą czołem ku wschodowi. Chorągwie usarskie zajęły skrzydło lewe, dragońskie i kozackie stały na prawem. Król osobiście sprawiał szeregi, objeżdżał je, zapalę swym innym dodawał ducha. »Pamiętajcie, wołał, albo tu zginę albo będziemy zwycięzcami!«

Okiem nieprzejrzane tłumy tatarskie, zdziwione tym widokiem, wstrzymały pochód, gotując się nawzajem do ataku.

Obie strony czas jakiś spoglądały na siebie, bo król umyślnie zwlekał z natarciem dla ośmielenia nieprzyjaciela. Tatarzy zachęceni tem w istocie jęli wysuwać się naprzód, krzykiem dzikim wyzywając do boju.

Szyk polski stał spokojnie czekał, póki król stanowczej nie obierze chwili. Gdy ta nadeszła, na odgłos trąb zniżyły się kopie, dłonie silniej ujęły za szable i z okrzykiem »Jezus!« cała jazda polska z kopyta pomknęła naprzód. W odpowiedzi potężne »Ałlah!« trzykroć przebiegło szeregi tatarskie, chmura łukowych strzał tatarskich przywitała lecających, rosnącą wrzawę i chrzęst ścierającego się oręża słyszano aż do miasta.

Atak pełen brawury wykonano z całą gwałtownością. Bój zacięty zawrzał na całej linii, lecz krótko. Jazda tatarska przy pierwszym zaraz uderzeniu nie dotrzymała placu, szeregi jej zaczęły się rozluźniać i wprowadzone w zamieszanie mimo przeważającej liczby, mimo zabiegów murzów, skuteczniejszego nie zdołały stawić oporu.

Walka zamieniła się w zapasy, w których jeden godząc na kilku dosyć miał sposobności, by osobistem popisywać się męstwem. Przedewszystkiem król nie oszczędzał swej osoby, rzucał się w bój najgorętszy, własnym przykładem wszystkich porywał za sobą. Obok niego każdy z towarzyszków broni cudów męstwa dokazywał.

Wśród wzajemnych wysiłków opór nieprzyjaciela słabł widocznie i Tatarstwo, równie skore do natarcia jak do odwrotu, nagle w jednej chwili podało tył i co koń wyskoczy, różnymi szlaki rzuciło się do ucieczki.

Cała jazda polska ruszyła w pogoń na dobrą milę, lecz część tylko dopadnięto przy bagnach koło Biłki szlacheckiej i tu największa spotkała ich klęska. Reszta uszła w popłochu tak szybko, że z zapadającym zmrokiem nie było ich już na widnokręgu. Sama bitwa trwała zaledwie pół godziny. »Jakby widmo straszliwe, mówi świadek naoczny zjawiła się ta ogromna armia przed zagrożonem miastem i znikła jak sen«. Tylko trupy po polach i łuny płonących wiosek wskazywały którądy się przesunęła. Ciemność nocy przeszkodziła dalszemu pościgowi, król przeto niechcąc się uważać przedwcześnie za zwycięscę całą noc kazał przeczekać w pogotowiu na pobojuwisku, lecz daremnie — nieprzyjaciel uciekł sromotnie.

Wśród tego w pogotowiu, lecz w niepewności oczekiwało miasto wyniku bitwy, która miała mu zwiastować nową klęskę lub ocalenie.

Zgromadzone po kościołach rzesze ludu gorące o powodzenie oręża zanosily modly. Królowa z dziećmi dawała przykład. Najpierw przed ołtarzem błog. Stanisława Kostki w kościele OO. Jezuitów, potem w kaplicy Domagalewiczowskiej przy katedrze, padłszy na kolana tak długo klęczała zatopiona w modlitwie, póki goniec od króla nie przyniósł wiadomości, że nieprzyjaciel uciekł pobity.

Miasto odetchnęło swobodniej, radość wszystkich była udziałem i łatwo pojąć z jakim uniesieniem cała ludność witała nazajutrz zwycięzców a przede wszystkim króla wkraczającego w mury grodu, z jakim zapałem wśród huku dział miejskich odśpiewano w katedrze dziękczynne »Te Deum«.

Francuzi, uczestnicy tej walki, nie mogli wyjść z podziwu, jak cztery tysięcy ludzi z górą — dwa bowiem nie brały udziału w boju — mogło zmusić do ucieczki dziesięćkroć liczniejszego wroga.

Stąd też opisy podlowskiej bitwy całą zachwycały Europę, a mieszczaństwo stolicy Rusi nie miało wyrazów wdzięczności dla ukochanego króla, który przytomnością, poświęceniem i urokiem swego imienia, ocalił gród od bliskiego niebezpieczeństwa. Pogrom bowiem tatarski pokrzyżował zupełnie plany tureckie co do Lwowa, a w następstwie pod Trembowłą rozstrzygnął i los wojny tego roku.

Tak więc jakby w nagrodę za to, że Lwów tylekrotnie bronił całości Rzeczypospolitej, sam władca, osłaniał go teraz swemi piersiami. Pamiętny ten fakt, słusznie zalicza miasto do najpiękniejszych

swych wspomnień o sławnym Janie III. Lecz na tem nie koniec.

Rycerskiego ducha król, ukochał rycerskie mieszczaństwo lwowskie, ukochał mury grodu sławą wojenną otoczone i dowody łask swych na każdym składał kroku. Łaską taką było przedewszystkiem potwierdzenie na Sejmie koronacyjnym r. 1676 wszystkich przywilejów, wolności, wilkirzów, dekretów, konstytucyj, zwyczajów i układów miasta od najstarszych czasów.

»Mając wzgląd — mówi w wydanym przywileju — że między wszystkimi miastami Królestwa, najliczniejszymi zasługami względem Rzeczypospolitej, względem poprzednich królów i względem nas, niewzruszoną w mnogich niebezpieczeństwach wiernością wyróżnia się nasze miasto Lwów, który w tylu nieprzyjacielskich oblężeniach przez Kozaków, Moskwę, Tatarów, a teraz świeżo przez Turków, podupadł, lecz nie uległ.

Z tych to chwil tak krytycznych wyszedł zwycięsko, wstrzymał z podziwienia godnem męstwem i odwagą potęgę otomańską i niedopuscił, aby ona wdarła się do wnętrza Królestwa. Mieszczaństwo zaś lwowskie oświecone, pełne cnót obywatelskich i form wykwintnych, słynie daleko poza granicami Polski nie tylko chwałą wojenną, lecz także cywilizacyjną; miasto przeto swem wykształceniem, męstwem, trwałą wiernością względem Rzeczypospolitej, zasłużyło na wiekopomną sławę i szczególniejszą łaskę.

Trudno zaiste o chlubniejsze świadectwo i żadne z miast polskich podobnem poszczycić się nie może.

Łaska zaś owa królewska nieustannie dostaje się Lwowu w udziale. Dla stałej obrony naznacza mu król osobną załogę i komendantów, a godność ich piastują ludzie znani z energii, męstwa i doświadczenia. Takimi są: nieustraszony Eliasz Łącki, po nim Samuel Chrzanowski, słynny obrońca Trembowli, i Jan Berens, mistrz sztuki fortyfikacyjnej. Osobne nakazy królewskie zabraniają komendantom i załodze wszelkich nadużyć, nakazują utrzymywanie z miastem jak najlepszych stosunków i szanowanie władz miejskich. W przeciwnym razie ostre nagany i kary dostają się nieposłusznym.

We wszystkich wyprawach wojennych Jana III. Lwów, jako najbliższy terenu wojen, tworzy ognisko, w którym król zbiera rycerskie zastępy, odbywa narady, gromadzi zasoby wojenne, utrzymuje bogato zaopatrzony arsenał. Stąd wydaje uniwersały i rozkazy, stąd na wszystkie prawie wyrusza wyprawy; tu pierwsze po wyprawach odprawia »tryumfy«, przyjmuje hołdy, składa uroczyste modły dziękczynne, trzyma zdobyte łupy i jeńców wojennych.

Dla rannych i chorych żołnierzy utrzymuje założony przez się w r. 1659 szpital OO. Bonifratrów na Łyczakowie, gdzie dziś szpital wojskowy, dotąd herbową Janiną oznaczony.

Z mieszczaństwem lwowskiem łączą go najserdeczniejsze stosunki i nawzajem mieszczaństwo uwielbia go, widząc w nim nietylko króla, obrońcę, opiekuna, lecz przyjaciela zarazem.

Przez całe panowanie składa Jan III. miastu nieustanne dowody swych łask, a szereg ich, jak świadczy archiwum miejskie, był nader liczny i w najróżnorodniejszych kierunkach.

Uwalniał król Lwów i jego dobra od kwaterników wojskowych. Urzędowi starościńskiemu zabronił wszelkich bezprawi i nadużyć i znosił dawniejsze. Niedopuszczał krzywdzenia miasta w dochodach. Szlachcie, mającej swe dwory i domy w mieście lub na przedmieściach, kazał płacić wszystkie podatki miejskie. Kupców zamiejscowych zachęcał do liczniejszego odwiedzania jarmarków lwowskich pod gwarancją życia i mienia. Godził i to nieraz osobiście spory między mieszczanami, między miastem a duchowieństwem, godził przedmieszczan z miastem. Za zasłużonymi mieszczanami wstawiał się do rajców. Osoby godne polecał do obywatelstwa miejskiego. Wysyłał specjalne komisye do rozpoznawania różnorodnych spraw. Potwierdzał lub wydawał nowe ustawy cechom i określał dokładnie ich stosunek do Rady. Czuwał nad fundacyami. Zakazywał wszystkiego, co się sprzeciwiało przywilejom miasta. Brał w opiekę wdowy i sieroty mieszczańskie i opiekunom ich kazał składać dokładne rachunki. Prośby i skargi wnoszone przez mieszczan do siebie, polecał rajcom dokładnie badać i szybko załatwiać. Przestrzegał miasto o każdym niebezpieczeństwie, o grożącym najeździe tatarskim lub zarazie morowej.

Łaski królewskie spadały nietylko na uprzywilejowane katolickie mieszczaństwo Lwowa, ale i na wszystkie inne „nacye» w nim mieszkające.

Ormianie lwowscy, którzy swoją znajomością wschodnich języków i stosunków, nieocenione królowi oddawali usługi, otrzymali znaczne rozszerzenie swych praw politycznych i handlowych, a następnie uzyskali to, o co wieki się starali, że król ten zrównał ich zupełnie w prawach z mieszczaństwem katolickiem. Rusini mieli w Janie III. szczerego, wielkiego opiekuna, a Żydzi lwowscy pod jego panowaniem jęli Lwów nazywać »matką Izraela«.

Konfraternia strzelecka, tak jak Lwów stara, szkoła jego rycerska i chluba miasta, otrzymała od Jana nową organizację i zachętę do stałego ćwiczenia się w sztuce wojennej, tyle potrzebnej miastu leżącemu — wedle wyrażenia króla — prawie »w paszczęce tatarskiej«.

Między Żółkwią i Jaworowem, ulubionemi siedzibami Jana a Lwowem, stałe, nader ożywione, najlepsze panują stosunki.

Dwór królewski wszelkie potrzeby załatwia we Lwowie, u kupców lwowskich zakupuje towary, rzemieślnikom dostarcza zarobku i pracy przy zaopatrywaniu armii, budowach zamków i kościołów, urządzaniu uroczystości, zamawianiu kosztownych wyrobów na podarki dla swoich i obcych. W razie choroby doktorzy lwowscy spieszą z pomocą, a król ich darzy zaufaniem i nie szczędzi im pochwał.

Każdy przyjazd króla, każde jego urodziny są dla miasta dniem radości, każdy powrót z wyprawy wojennej »dniem tryumfu«, do którego uświetnienia nie szczędzi mieszczaństwo zabiegów i kosztów. Król za każdą bytnością we Lwowie odwiedza chętnie

salę radną w dawnym ratuszu, rajców szczególniejszymi darzy względami, własnoręcznymi listy zaprasza ich do siebie, do Jaworowa lub Żółkwi na święta i uroczystości rodzinne. Swata nawet patrycyuszów z pannami dworu, a królowa daje podarki córkom mieszczańskim.

Wielu z mieszczan lwowskich jak: Marcin Anczewski, Jakób Minaszowicz, Dominik Wilczek, Andrzej Szymonowicz, Wojciech Kupiński, Maciej Kuczankowicz i inni, piastują godność sekretarzy króla.

Obok spraw publicznych łączyły Jana z miastem także liczne prywatne stosunki. Tutaj mieszkali lub przebywali najczęściej serdeczni przyjaciele i towarzysze wszystkich bojów: Stanisław Jabłonowski, Mikołaj Sieniawski, Wojciech Biegnowski, biskup ruski Józef Szumlański i wielu innych. Tutaj w klasztorze OO. Jezuitów mieszkał ks. Bernard Żółkiewski, do którego celi nieraz zachodził, gdy chciał modlitwą i rozmyślaniem pokrzepić ducha, a któremu sama Marysieńka robiła komże. Tu miał jeszcze drugiego przyjaciela jezuitę, uczonego ks. Stanisława Solskiego, autora dzieł matematycznych, który wtajemniczony był we wszystkie sprawy domowe. Tu wreszcie u PP. Benedyktynek była zakonnicą rodzona siostra Anna († 1659), a ksienią ciotka Dorota Daniłowiczówna († 1687), którą kochał jak matkę i często dla odwiedzenia jej przybywał konno i mieszkał w klasztorze.

Przez większą część panowania Jana III. Lwów zastępuje chwilami stolicę Polski. Zjeżdżają się doń dygnitarze swoi i obcy. Przybywają posłowie państw

zachodnich i z dalekiego Wschodu i często najważniejsze załatwiają się tu sprawy Rzeczypospolitej.

Od obcych podróżników roi się w ciągu tego czasu we Lwowie, którzy przyglądają mu się dokładnie i ciekawe zostawiają opisy miasta.

W r. 1686 przyjmował tu król olbrzymie poselstwo moskiewskie z Szeremetowem na czele, przybyłe po zaprzysiężenie pokoju Grzymułtowskiego, sprawy najprzykrzejszej w panowaniu Jana III., co Rosyi oddawała zadnieprskie ziemie z Kijowem i Smoleńskiem.

Koniecznością zmuszony zaprzysięgł król za zgodą senatu ten sromotny warunek w »sali królewskiej« na Niskim zamku. Przysięgał ze łzami w oczach, przeczuwając przyszłe nieszczęście narodu, lecz tak wymagała polityka świętego przymierza, głoszącego zagładę Turcyi przy pomocy Rosyi, która tej pomocy wcale nie dała.

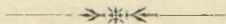
Przed poselstwem moskiewskiem rozwinięto niebywałą okazałość; uroczystości, zabawy, przyjęcia trwały z górą dwa miesiące, imponując bogarom moskiewskim różnorodnością i bogactwami królewskiego dworu.

W r. 1694 w październiku po raz ostatni oglądało mieszczaństwo lwowskie oblicze swego władcy. Odtąd przygnębiony troskami i wiekiem, przesiadywał przeważnie w Willanowie, ale ze Lwowem nadal stałe utrzymywał stosunki. Śledził pilnie wszystkie jego sprawy, cieszył się serdecznie, gdy hetman Stanisław Jabłonowski odparł w r. 1695 wielki najazd tatarski od miasta i kazał go sobie

opisywać w najdrobniejszych szczegółach. Z miastem nadto stałą utrzymywał pocztę, którą szły wszystkie wiadomości z dalekich kresów, od załóg pogranicznych, towarzyszków bojów i osób zaufanych.

Gdy złe wieści o wzmagającej się chorobie królewskiej coraz poważniejsze poczęły budzić obawy — mieszczaństwo lwowskie chwyciło je chciwie, zanosilo gorące modły do Pana zastępów o wyzdrowienie ukochanego króla i Dobrodzieja. Kiedy zaś 19 czerwca 1696 smutna wiadomość o jego zgonie doszła do Lwowa, miasto całe z ponurym odgłosem dzwonów wszystkich kościołów, okryło się kirem serdecznej żałoby, jakby w przeczuciu, że ze zgonem Jana zstępuje do grobu i szczęście ojczyzny.

Pamięć jednak o królu-rycerzu, opiekunie i obrońcy miasta, przeszła z pokolenia na pokolenie Lwowian i nic tradycyi wiążąca jego imię z teraźniejszymi pokoleniami, ujawniała się niejednokrotnie. Świadczą o tem liczne uroczyste obchody rocznic, a zwłaszcza w latach 1848, 1883, 1896; świadczy uroczystość obecna — odsłonięcia pomnika.



III.

LWÓW KRÓLOWI

W r. 1883, gdy kraj i naród cały święcił uroczyscie 200 rocznicę pamiętnej odsieczy wiedeńskiej, gdy wspomnienia o zasługach nieśmiertelnej pamięci, ostatniego króla-rycerza odżyły w całej pełni, Rada miasta Lwowa, obok obchodu tej rocznicy, postanowiła wtedy trwale uczcić pamięć Jana III. przez postawienie mu w najbliższej przyszłości pomnika i na ten cel uchwaliła odkładać corocznie przez lat dziesięć po tysiącu złr.

Ofiarność Rady znalazła chętnych wykonawców.

W r. 1888 zaszczytnie znany rzeźbiarz lwowski, p. Tadeusz Barącz, wniósł ofertę, że za zwrotem kosztów pomocników i materyału, postawi z kamienia krajowego ów pomnik i przedłożył jego szkice. Wybrana z łona Rady miejskiej komisya zgodziła się w zasadzie na propozycyę, lecz wyraziła zdanie, by rozpisać konkurs. Rada wszakże miasta, uchwałą z 7 października 1890 r. postanowiła bez rozpisywania konkursu, nawiązać z p. Barączem rokowania co do

przyszłego pomnika. Nowo uzupełniona komisya określiła bliższe warunki, które w r. 1893 w zupełności zyskały zatwierdzenie Rady. Pomnik z kamienia, wysokości 8 m. razem z postumentem, miał stanąć gotowy do r. 1894.

Wśród tego atoli różne okoliczności opóźniły sprawę, wskutek czego ona tylko zyskała na tej zwłoce pod każdym względem. Wyłoniła się bowiem myśl zasadnicza, żeby pomnik zamiast z kamienia mimo znacznie większych kosztów, wzniesić z bronzu, jako piękniejszy, trwalszy i odpowiedniejszy dla stolicy kraju i wielkiego króla.

Myśl omówiona szczegółowo w komisyi, znalazła jednomyślne zatwierdzenie Rady m. (15. XII. 1896), która zastrzegając sobie, »aby majestat królewski Jana III. był zachowany«, powierzyła p. Barączowi za cenę pierwotnego wynagrodzenia 15 tysięcy złr. wykonanie nowego modelu w gipsie o naturalnej wielkości przyszłego odlewu, a zarazem zgodziła się, że model może być zrobiony i oddany we Wiedniu do sierpnia 1897 r. Równocześnie przyjętą została i oferta wniesiona przez odlewnię wiedeńską Artura Kruppa, która za 16 tysięcy złr. podjęła się gotowy odlew przywieść do Lwowa i ustawić na przygotowanym postumencie.

Wobec tego zwrotu, wybrano zaraz miejsce pod przyszły pomnik; roboty około postumentu powierzono pracowni rzeźbiarskiej p. Juliana Markowskiego.

W październiku 1897 komisya wydelegowana do Wiednia z sześciu członków Rady m., polegając na

opinii rzeczoznawcy Kaspra Zumbuscha, prof. wied. Akademii sztuk pięknych, przyjęła wykonany przez p. Barączę model i oddała go wspomnianej odlewarni.

W oznaczonym terminie nadesłany odlew, został z początkiem września b. r. ustawiony na postumencie i dzień odsłonięcia gotowego pomnika oznaczono na 18 września. Lecz niestety straszna katastrofa genewska, która żałobą okryła wszystkie ludy Austrii, kazała odłożyć radosną dla miasta uroczystość na dzień 20 listopada.

Po latach więc oczekiwania, w dniu tym ze spiżu opadną wreszcie zasłony, miastu nowa przybędzie ozdoba, na świadectwo nigdy nie wygasłej wdzięczności Lwowa dla króla-rycerza i stanie pierwszy wogóle pomnik króla polskiego na ziemiach Polski, po jej rozbiorze.

Pomnik kosztował trzydzieści dwa tysiące złr.

Przedstawia on Jana III., jak na bystrym wspięty rumaku przeskakuje obalone działo, kosz faszynowy i strzaskane koła lawet. Obok kosza sterczy porzucony buńczuk tatarski, zamię walki z pół-księżycem. Król w stroju narodowym, w żupanie i kontuszu, o wylotach fantastycznie w tył rozwianych, lewą ręką dziarsko wspina konia, prawą wznosi do góry i buławą, godłem naczelnego wodza, daje rozkazy. Oczy w dal zapatrzone, zdają się śledzić spokojnie przebieg krwawych harców i przeogładać szyki bojowe. Przy lewym boku od rycerskiego pasa zwiesza się szabla, głowę zdobi typowy polski kołpak, koń przybrany bogato.

Postument cały z kamienia tarnopolskiego. Wierzch jego zdobi bogaty w około fryz z kartuszów, koron, berel królewskich i t. d. Na czole, postumentu tarcza z herbami Polski i Litwy w bogatej armaturze, z której zrywa się do lotu orzeł. Zupełnie podobna tarcza z herbem rodzowym Sobieskich, Janiną, zdobi tył postumentu.

Na bocznej ścianie, na lewo od jeźdźca, napis złotemi wyryty głoskami:

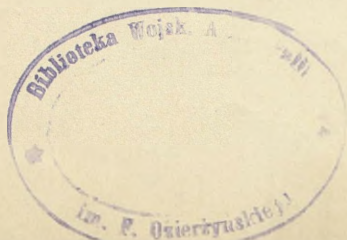
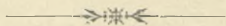
KRÓLOWI
J A N O W I III.
MIASTO LWÓW
MDCCCXCVIII.

Na ścianie prawej w pięciu kolumnach, nazwy miejsc i lata stoczonych pod nimi przez Jana III. bitew:

PODHAJCE 1667	KRASNOBRÓD 1672	CHOCIM 1673	WOJNILÓW 1676	JAZŁOWIEC 1684
BRACŁAW 1671	NIEMIRÓW 1672	BAR 1674	ŻURAWNO 1676	ŻWANIEC 1684
MOHYLÓW 1671	KOMARNO 1672	LWÓW 1675	WIEDEŃ 1683	JASSY 1686
KALNIK 1671	KAŁUSZ 1672	TREMBOWLA 1675	PARKANY 1683	SUCZAWA 1691.

Rada miasta oddając mieszkańcom grodu i rodakom ten pomnik, złożyła nowy dowód gorącego patriotyzmu i dała wyraz szczególniejszej, tradycją uświęconej czci i miłości dla wielkiego swego obrońcy, przyjaciela i opiekuna.

Dzieło artysty niech samo przemawia za sobą.





38724/
2.